

ARCHIWUM
Nr 44548
Kolegi Noh.
19 51 P.

MATERJAŁY

W SPRAWIE ROZŁAMU
W S. D. K. P. i L.

N^R 1.

PROWOKACJA W ROZŁAMOWEJ
ORGANIZACJI S. D. K. P. i L.

3431 SDKPIL

CENA 5 KOP.

ZA GRANICĄ 15 CENT., HAL., FEN., ÖRE, 4 CENT. AMER.

1913.

WYDANIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO SOCJALDEMOKRACJI KRÓLESTWA
POLSKIEGO i LITWY.

26 sp.



382133



Prowokacja w rozłamowej organizacji S. D. K. P. i L.

Wobec faktów nieustających aresztów, których źródłem jest niewątpliwie prowokacja i wobec coraz nowych głosów, podnoszonych przez towarzyszy z więzienia, podajemy poniżej, prócz ogłoszonego już niedawno komunikatu naszego w tej sprawie, niektóre materiały, aby robotnikom, obalamuconym przez hecę rozłamowców otworzyć oczy na niebezpieczeństwo, szerzące się z ich organizacji, i wyrzucić presję za ich pomocą na kierowników rozłamu. Staje się to niezbędnym, aby zmusić ich do usunięcia nareszcie od roboty nielegalnej kilka przynajmniej z tych osób, na których skupiają się bardzo poważne podejrzenia i poszlaki.

17 lipca 1913 r.

Zarząd Główny
Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

I. Komunikat.

(Przedruk z „Gazety Robotniczej“ Nr. 18).

Rozłamowa organizacja warszawska, przywłaszczająca sobie nieprawnie i wbrew uchwale partyjnej Konferencji Krajowej miano S. D. K. P. i L., dotychczas uporczywie neguje fakt, że miała w swym łonie przed rozłamem prowokatorów, którzy oczywiście musieli w niej pozostać i po odseparowaniu się jej od partii.

Zarząd Główny jeszcze przeszło rok przed rozłamem rozpoczął, wobec jasných dowodów działalności prowokatorów w organizacji, staranne badanie tej sprawy i wykrywszy kilku agentów ochrony (których nazwiska zostały ogłoszone w „Czerwonym Sztandarze“ Nr. 183), niejednokrotnie ostrzegał była (obecnie rozłamową) Organizację Warszawską przed niebezpieczeństwem ze

01/83/2017

10.00P

strony prowokatorów, których — i to najniebezpieczniejszych, jak świadczą posiadane przez partję materiały — wykryć jeszcze nie zdołano. Ówczesni kierownicy O. W., późniejsi rozłamowcy, sami wówczas uznawali słusność tych ostrzeżeń, tłumacząc swoje postępowanie w różnych wypadkach właśnie obawą prowokacji.

Pomimo to wszystko prowodyrowie rozłamu, zamiast spełnić elementarny obowiązek wobec własnej organizacji i czystości sztandaru socjalistycznego, zamiast dołożyć wszelkich starań do zbadania sprawy i wykrycia wpływów ochrany, uczynili z zaprzeczenia faktu istnienia wśród nich prowokacji kwestję bytu swej odrębnej organizacji. Usiłują oni usprawiedliwić swą secesję m. inn. za pomocą nonsensownego twierdzenia, jakoby żądanie Z. G. współdziałania z nim w tropieniu prowokacji, żądanie, datujące się od 1½ roku przed rozłamem i aż nadto uzasadnione wobec szczególnych okoliczności nieskończonego szeregu aresztów, który dotknął naszą partję w latach ostatnich, jakoby żądanie to było „świadomym oszczerstwem“ i „manewrem“ wymierzonym przeciw O. W.

Wobec tych faktów i biorąc pod uwagę, że Z. G. nie ma żadnych innych środków wywarcia wpływu na organizację rozłamową oprócz opinii publicznej i publicznego traktowania sprawy — w granicach wskazanych przez względy zrozumiałe — że z drugiej strony lekkomyślny stosunek prowodyrów rozłamu do tak ważnej sprawy naraża na stałe niebezpieczeństwo nie tylko ich własnych towarzyszy, lecz niemniej członków innych organizacji, gdyż ci zmuszeni są komunikować się z organizacją rozłamowców, szczególnie zaś naraża członków S. D. K. P. i L., których rozłamowcy znają na podstawie dawnych stosunków osobiście, Z. G. uważa za niezbędne podać do powszechnej wiadomości następujący komunikat, dotyczący kilku najnowszych faktów:

I. Od uwięzionego towarzysza, pracującego w partji od r. 1903 otrzymaliśmy list, w którym oskarża członka organizacji rozłamowej, — nazywamy go narazie Igrekiem, — że 1) oddał go w ręce policji, 2) że w Łodzi rozdał pewnej liczbie robotników dla rozpowszechnienia większej ilości druków majowych organizacji rozłamowej, i potym ich wydał wszystkich razem z całą nierozpowszechnioną jeszcze literaturą w ręce żandarmów (list podaje liczbę osób i inne szczegóły, które zmuszeni jesteśmy pominąć).

Ten sam towarzysz, który nam obecnie o tym donosi, będąc jeszcze na wolności, powziął na podstawie pewnych faktów podejrzenie, że Igrek oddał w ręce policji naraz kilkunastu towarzyszy z naszej Organizacji Łódzkiej. Szereg okoliczności, obecnie

ujawnionych, podejrzenie to umacnia. Igrek należał pierw do organizacji S. D. K. P. i L., obecnie jest funkcjonariuszem w organizacji rozłamowej. Właśnie w krótkim czasie po aresztowaniu w Łodzi owych kilkunastu starych towarzyszy, będących stanowczymi przeciwnikami rozłamowej organizacji warszawskiej, Igrek razem z Jurowskim założyli rozłamową organizację w Łodzi, którą wkrótce potym spotkały liczne areszty.

II. Przy prowadzeniu śledztwa w sprawie prowokacji warszawskiej, dwaj członkowie komisji śledczej, t. t. Józef (członek Z. G.) i Florjan, powzięli podejrzenie co do uczciwości politycznej Jurowskiego w całym szeregu spraw. Podejrzenia wzmocniły się ostatecznie po złożeniu przez Jurowskiego w marcu 1913 r. zeznań, dotyczących okoliczności różnych aresztowań. Dalszemu prowadzeniu śledztwa stanęły na przeszkodzie:

1. odmowa zeznań ze strony Jurowskiego pod pretekstem, że zeznania jego (w których m. inn. wyraził pewne podejrzenie co do dwóch członków K. W., naznaczonego przez się i przez M-na na Międzydzielnicówce w grudniu 1911 r.) zostały „ujawnione“, co nie przeszkodziło Jurowskiemu twierdzić jednocześnie w innym oświadczeniu, że wogóle w stosunku do nikogo podejrzeń nie wyrażał.

2. fakt rozłamu w Organizacji Warszawskiej, dokonanego przy bezpośrednim czynnym udziale Jurowskiego i wyłamanie się jego z pod prawnej kompetencji instancji partyjnych.

Niedawno Z. G. otrzymał list od jednego z uwięzionych towarzyszy (doświadczonego pracownika partyjnego, pracującego w organizacji od r. 1904), którego zeznania co do jego poprzedniego aresztowania w końcu r. 1910 razem z gronem innych osób, obiektywnie już obciążały Jurowskiego. W liście tym towarzysz ów wypowiada swe głębokie przeświadczenie, że Jurowski był sprawcą jego aresztowania. (Sprawa skończyła się wtedy skazaniem dwóch osób z § 102 na dożywotnie osiedlenie).

Ten sam list przeznaczony dla osoby trzeciej i postronnej, otrzymali również zupełnie niezależnie od Z. G. kierownicy organizacji rozłamowej. Jakkolwiek Z. G. chciałby uniknąć podawania do wiadomości publicznej podejrzanych o prowokację, do kroku tego zmuszony został z jednej strony przez wspomniane stanowisko rozłamowej organizacji, wykluczające możliwość doprowadzenia sprawy do końca w drodze organizacyjnej lub partyjno-sądowej, — głównie zaś przez tę okoliczność, że 1) Jurowski, wiedząc o podejrzeniach co do jego uczciwości politycznej, dotychczas nie zaniechał działalności konspiracyjnej, 2) że organizacja rozłamowa, która wie o podejrzeniach powstałych w stosunku do Igreka i jeszcze lepiej jest poinformowana o podejrzeniach w stosunku do Juro-

wskiego, nie tylko nie usunęła ich od roboty nielegalnej aż do czasu, gdy stanie się możliwym obiektywne i ostateczne zbadanie sprawy tych osób, lecz przeciwnie powołała ich na stanowiska, dające im możność wyrządzenia — przy złej woli — największej szkody.

Z. G. uważa, że jeżeli obowiązek każdego uczciwego człowieka nakazuje traktować jaknajogólniej i najrozważniej oskarżenia, mogące rzucić cień na cześć poszczególnych działaczy, to stokroć surowszym jeszcze i pilniejszym obowiązkiem każdego rewolucjonisty jest ochronić setki działaczy partyjnych od rzucenia ich przez władze carskie na katusze katorgi i zesłania, żony zaś ich i dzieci na pastwę głodu. Brak ogledności i rozważy w tym wypadku jest już nie lekkomyślnością lecz zbrodnią.

Wobec tego wszystkiego żądamy publicznie od panów, kierujących rozłamową organizacją warszawską niezwłocznego usunięcia Igreka i Jurowskiego od wszelkiej pracy partyjnej.

15 czerwca 1913 r.

P. S. Pseudonimy i szczegóły, dotyczące Igreka, zostają podane do wiadomości towarzyszy w drodze organizacyjnej.

II. W sprawie Jurowskiego.

Dnia 2-go lipca b. r. Zarząd Główny S. D. K. P. i L. otrzymał od rozłamowego „K. W.“ następujący list:

„Do Zarządu Głównego S. D. K. P. i L.

„Jak nam komunikuje Warszawski Komitet P. P. S., oświadczył wobec członków tegoż przedstawiciel Wasz, że członek naszej organizacji, t. Jurowski, „jest podejrzany o prowokację“, że twierdzenie takie wypowiedział w Waszym imieniu w formie oskarżenia i że posiadacie i dostarczycie dowody na poparcie tego oskarżenia.

„W celu wszczęcia w tej sprawie odpowiedniego dochodzenia i skierowania jej na właściwą drogę organizacyjną, zwracamy się do Was o zakomunikowanie nam owego materiału dowodowego.

„Na odpowiedź w tej mierze będziemy oczekiwali do 10 lipca włącznie.

„Za Komitet Warszawski S. D. K. P. i L.
(Podpis jakiś i pieczęć).

„List niniejszy przesyłamy do Was przez biuro „Gazety Robotniczej“, dokąd prosimy skierować odpowiedź.

„Warszawa, 28 Czerwca 1913“.

List ten można byłoby uważać za objaw naiwności, gdyby cały szereg faktów nie świadczył, że mamy tu do czynienia raczej z obłudą. Życzeniem „kierowników“ rozłamowej warszawskiej Zarząd Główny nie może uczynić zadość z następujących względów:

1. Jurowski jest jednym z głównych kierowników rozłamowego „Komitetu Warszawskiego“, występuje od przeszło roku na wewnątrz i na zewnątrz organizacji rozłamowej jako jej oficjalny przedstawiciel i urzędnik.

Żądać od Z. G., by dał „materiał dowodowy“, t. zn. wszystkie dokumenty śledztwa dotychczasowego do rozpatrzenia rozłamowemu „Komitetowi Warszawskiemu“ oznacza, wobec tego, tyle, co żądać od Z. G., by polecił lub pozostawił samemu Jurowskiemu wydanie orzeczenia, czy podejrzenia co do jego uczciwości politycznej są uzasadnione i słuszne, czy nie. Że propozycja taka jest bezmiarem non-sensu nie wymaga dowodów.

2. Rozłamowy „Komitet Warszawski“ już przed przeszło pół rokiem wydał orzeczenie w sprawie Jurowskiego, nie pytając się ani Z. G. ani kogo innego ni o podejrzenia, ni o dowody, wydał je bez żadnego badania sprawy, bez zapytania nawet tych towarzyszy, którzy podejrzenie powzięli. Jurowski opowiada o tym w druku, w swym „Liście otwartym“ z grudnia z. r.:

„Kiedy zwróciłem się do niego (do swego „K. W.“), aby rozpatrzył sprawę szerzonych o mnie pogłosek, otrzymałem odpowiedź, że oszczerstwa, rzucane przez ludzi, którzy dostarczenia dowodów odmawiają, są dla K. W. tylko jeszcze jedną ilustracją brudnych sposobów, któremi Z. G. próbował zwalczyć organizację warszawską, ale nigdy materiałem przeciw mnie.

„Komitet Warszawski żądał, abym dalej pracował w organizacji i ja jego żądanie spełniłem“.

Jurowski okłamał swój „K. W.“, jakoby ktoś zwracał się do Z. G. po dowody, a ten odmówił. Nie zmienia to jednak postaci rzeczy. Pozostaje fakt, że sam rozłamowy „K. W.“ o żadne dowody nikogo się nie pytał, nawet nie uważał wcale za potrzebne sprawę rozpatrzyć i pomimo to wydał orzeczenie, iż wszystko polega na oszczerstwie.

Nie dość na tym. Tenże „Komitet Warszawski“, taksamo bez cienia jakiegokolwiek dochodzenia, oświadczył już niezliczoną ilość razy w niezliczonej ilości druków, że wszelkie posądzanie rozłamowej Organizacji Warszawskiej o istnienie w niej prowokacji jest wogóle i w każdym poszczególnym wypadku świadomym, bezpodstawnym „oszczerstwem“, „zmyśleniem“ Z. G.

Na tym rzekomym pokrzywdzeniu ich przez Z. G. prowodyrowie rozłam, zbudowali całą rację bytu i odrębność swej organizacji. Po przesądzeniu w ten sposób całej sprawy zgóry i publicznie rozłamowemu „K. W.” nie pozostaje obecnie, rzecz prosta, nic innego jak brnąć za wszelką cenę dalej w negowaniu prowokacji, nawet gdyby wina osób podejrzanych została udowodniona niezbicie, albo też musiałyby sam sobie i całej swej organizacji zadać cios śmiertelny.

W takich warunkach znikają wszelkie gwarancje co do obiektywności i bezstronności najbliższych przyjaciół i współpracowników Jurowskiego z rozłamowego K. W., i propozycję „wszczęcia przez nich dochodzenia” przeciw Jurowskiemu **po wydaniu przez nich wyroku na jego korzyść**, Z. G. uważa albo za kpiny ze zdrowego rozsądku, albo za niegodną komedję.

3. W opinii tej umacnia Z. G. jeszcze bardziej ta okoliczność, że rozłamowy K. W. dopiero teraz zwraca się do nas o materiały, jak gdyby teraz dowiedział się oficjalnie o podejrzeniach, istniejących w stosunku do Jurowskiego, jak gdyby mu rzeczywiście potrzebne było do tego niedawno otrzymane zawiadomienie od K. W. lewicy P. P. S. o wyrazach, jakie miał użyć, i obietnicach, jakie miał złożyć, przedstawiciel Z. G. Fakt powzięcia przeciw Jurowskiemu podejrzeń został oficjalnie stwierdzony w oficjalnym wydawnictwie partyjnym już w styczniu b. r., mianowicie w sprawozdaniu z Konferencji Sekcji Zagranicznych S. D. K. P. i L. (patrz przemówienie członka Z. G., podane jako wyciąg z protokołu posiedzeń Konferencji, które dokładnie stwierdza, kto i kiedy powziął te podejrzenia). **Jeszcze wczyniej** — 1½ miesiąca — fakt ten został stwierdzony w druku przez samego Jurowskiego w jego wyżej wspomnianym „Liście otwartym” z dn. 10 grudnia z. r., w którym Jurowski usiłuje przedstawić siebie jako ofiarę „walki politycznej” i mordu rytualnego, popełnionego przez Z. G. **Jeszcze wczyniej** — o 2 miesiące, t. zn. w październiku zeszłego roku, Jurowski razem z dwoma kompanami urządził napad na tow. Florjana, który, będąc członkiem komisji śledczej, powziął przeciw J. podejrzenie. Przeczytać o tym można w odezwie rozesyłanej zaraz po napadzie przez dwóch kompanów Jurowskiego do wszystkich sekcji zagranicznych S. D. K. P. i L. Nadomiar Z. G. może dokumentalnie udowodnić, że podejrzenia przeciw Jurowskiemu **dokładnie znane były rozłamowemu K. W. już przed rokiem**. I oto pozostawia on przez ten cały czas samemu Jurowskiemu i jego przyjaciołom urządzanie napadów, wydawanie odezw i listów otwartych, jak gdyby chodziło jedynie o osobistą „sprawę honorową” Jurowskiego, teraz zaś, po roku, pyta o materiały i chce „wszcząć dochodzenie”, gdy już zgóry wydał Jurowskiemu **formalne**

i absolutne votum zaufania a wszelkie podejrzenia względem niego ogłosił bez zastrzeżeń za rozmyślne kalumnje.

W świetle tych faktów list rozłamowego „K. W.” ukazuje się jako **zwyczajny wybieg, wymuszony przez presję socjalistycznej opinii publicznej i obliczony na jej omamienie, nie zaś jako krok, zasługujący chociażby w najmniejszym stopniu na poważne traktowanie.**

Uniemożliwienie zlikwidowania sprawy prowokacji i w szczególności sprawy Jurowskiego położyć należy całkowicie na karb samego Jurowskiego i jego przyjaciół. W czerwcu r. z., przed dokonaniem przez nich rozłamu, Z. G. z całym naciskiem zwracał ich uwagę na tę bodaj najniebezpieczniejszą stronę ich zachowania się, uprzedzał i prosił usilnie zaniechać dla dobra organizacji zamiarów rozłamowych. Oto odnośne miejsce z ówczesnego okólnika Z. G. (z czerwca r. z.) do dzielnic Organizacji Warszawskiej, który został przez kierowników rozłamu, Jurowskiego i tow., przed dzielnicami ukryty:

„Towarzysze! Sprawa, na którą zwracamy niniejszym Waszą uwagę, jest nadzwyczaj doniosła. Pamiętajcie, że wytepienie prowokacji w Organizacji Warszawskiej wymaga skupienia wszystkich sił i odłożenia wszelkich zatargów wewnętrznych, stanowiących najżyźniejszy grunt dla prowokacji. Niestety, Organizacja Warszawska dotychczas nic a nic w tym względzie nie zrobiła. Zatarg z Z. G. zdaje się pochłaniać całą jej uwagę. A tymczasem, gdyby ten zatarg miał potrwać dalej i nadal uniemożliwiać współpracę Z. G. z Organizacją Warsz. dla wytepienia prowokacji, jak i dla poprowadzenia akcji politycznej, gdyby rozprzeżenie i oderwanie Organizacji Warsz. od partji miało się szerzyć dalej, znikłaby z natury rzeczy nadzieja wycięcia raka prowokacji zapomocą środków organizacyjnych. A wtedy, Towarzysze, staje przed Wami i przed nami wszystkimi groźny ale nieodwołalny obowiązek wyniesienia sprawy prowokacji na światło dzienne, co może wreszcie doprowadzić logicznie nawet do obiektywnej konieczności rozwiązania Organizacji Warszawskiej. Tego chcemy ze wszystkich sił uniknąć. Dlatego nawołujemy Was wobec wskazanych okoliczności raz jeszcze do spokojnego i poważnego zastanowienia się nad całą sytuacją, do skierowania całego zatargu na drogę organizacyjną, na drogę instancji partyjnych, do odłożenia wszelkich waśni i protestów aż do Konferencji Krajowej i do ścisłego wykonywania tymczasem postanowień Waszego organu kierowniczego — Z. G., który złożył całą sprawę na sąd Konferencji Krajowej.

„Gwarantujemy Wam samodzielny wybór przedstawicieli na Konferencję, stawiając tylko trzy zrozumiacie same przez się warunki: aby przedstawiciele ci byli istotnie czynni w organizacji miejscowej, aby stali poza wszelkimi ujawnionymi podejrzeniami co do uczciwości politycznej i aby nie byli sami zawieszonymi przez Z. G. w czynnościach członkami partji, gdyż musieliby w takim razie na Konferencji być sędziami i głosować w swej własnej sprawie. Co do sposobu obioru przedstawicieli z uwzględnieniem powyższych warunków Z. G. bez wszelkich trudności napewno się z Wami porozumie”.

Teraz sytuacja jest jasna. Po wszystkim co w roku ostatnim zaszło i wobec przytoczonych wyżej faktów, odpowiedź

Z. G. na list rozłamowego „K. W.“¹⁾, może być tylko następująca. Jedno z dwojga:

Albo Jurowski, który zalicza siebie do organizacji, przywłaszczającej sobie miano S. D. K. P. i L. uznaje prawne instancje partyjne. W takim razie może domagać się od Z. G. wyznaczenie komisji lub sądu partyjnego dla zbadania podnoszonych przeciw niemu zarzutów, gdyż powstały one w związku z należeniem jego do partii.

Aczkolwiek dochodzenie i otrzymanie obiektywnych zeznań uzupełniających napotkać może wśród żywiłów rozłamowych na nieprzezwyciężone trudności i okazać się niemożliwym, Z. G. uważałyby takie żądanie Jurowskiego za usprawiedliwione i bądź to polecilby — aby położyć tamę wicherzom i ewentualnym próbom zachwiania wyroku — lokalnym organizacjom partyjnym wyznaczenia poszczególnych członków do komisji, względnie sądu, bądź też pozostawiłyby wysadzenie odnośnego kolegium najbliższej Konferencji Krajowej, dając zarazem Jurowskiemu niezbędną gwarancję.

Albo też Jurowski nie uznaje w swej sprawie kompetencji partii jako całości i uznaje tylko kompetencję swej organizacji rozłamowej. W takim razie z własnej winy i wobec obiektywnych warunków całej sytuacji będzie musiał czekać aż organizacja, do której obecnie należy, stanie się również pod względem formalnym tym, czym jest już teraz faktycznie, to znaczy partią odrębną również na zewnątrz; innemi słowy czekać, dopóki organizacja rozłamowa nie zastąpi nazwy naszej partii jakąś inną, bardziej dla niej odpowiednią nazwą. Wtedy jej występnie lekkomyślny stosunek do prowokacji nie będzie dla S. D. K. P. i L. tak niebezpieczny, wtedy nie będzie ona mogła zapewnić swym wątpliwym żywiolom tak łatwego dostępu do naszych szeregów, wtedy nie będziemy przebywali w ciągłej obawie by naszego imienia i naszej przeszłości nie splamiono jakąś azefiadą, wtedy stracimy wszelkie prawa jurysdykcji w stosunku do członków tej organizacji — i dopiero wtedy tej nowej, obcej nam również z nazwy, partii oddamy zgodnie z obowiązkiem między partyjnym wszystkie materiały, zeznania i dowody w sprawie Jurowskiego, i niech wtedy robi z nim i z niemi wszystko, co się jej żywnie spodoba.

Ale dopóki to nie nastąpi, rozwiązany prawnie, na podstawie statutu partyjnego, przez Z. G. i przez partyjną Konferencję Krajową rozłamowy „Komitet Warszawski“, który się pomimo to osłania firmą partyjną S. D. K. P. i L., nie jest dla nas ani in-

¹⁾ Otrzymały przez Z. G. już po wydrukowaniu w Nr 18 „Gazety Robotniczej“ wyżej zamieszczonego „Komunikatu“.

stancją. powołaną do rozpatrzenia sprawy Jurowskiego ani obowiązującą dla nas organizacją. Jest on i pozostaje malwersantem, nadużywającym imienia naszej partii i stałym źródłem niebezpieczeństwa dla nas ze strony ochrony.

Taką jest alternatywa. Innego wyjścia niema.

Ale czy Jurowski i jego Komitet Warszawski zdecyduje się na pierwsze, czy na drugie, jednego żądamy z całą stanowczością:

Niewzłocznego usunięcia Jurowskiego od wszelkiej pracy nielegalnej i uwiadomienia o tym ogółu socjalistycznego.

III. Poufny list a publiczna odezwa t. zw. większości b. Komisji śledczej.

9 marca zeszłego roku (a więc przed rozłamem, który nastąpił dopiero w czerwcu 1912 r., lecz już podczas trwania targu pomiędzy Z. G. a kierownikami byłej Organizacji Warszawskiej) Jurowski złożył przed Komisją śledczą w sprawach prowokacji zeznanie, w którym, po paru nic nie mówiących ogólnikowych i oklepanych w takich wypadkach zastrzeżeniach, wypowiedział konkretne podejrzenie co do uczciwości politycznej dwóch swych kolegów z K. W., których sam na Międzydzielnicówce grudniowej w 1911 r. wyznaczył do Komitetu („wybierano“ pseudonimy, nieznane obecnym członkom międzydzielnicówki, kim są te pseudonimy — o tym wiedział tylko Jurowski i jeszcze jeden członek zebrania, którzy też kandydatury wysunęli). Znacznie później (28 kwietnia) Jurowski, zrozumiałwszy, że zeznanie to jest dla niego kompromitujące, usiłował je cofnąć, „protestując przeciwko takiemu komentowaniu jego zeznań, których redakcja, być może z powodu pośpiechu posiadała pewne niedokładności“. Ale próba cofnięcia zeznań, których całe brzmienie i treść wykluczała wszelkie „komentowanie“, złożonych w warunkach, wykluczających pośpiech, tylko jeszcze bardziej podkreśliła jego dwuznaczną rolę, zdaniem tych członków Komisji, którzy już przódzy byli powzięli względem niego samego podejrzenie, zwłaszcza, że na jednego ze swych kolegów rzucił on podejrzenie zupełnie bezpodstawne. W każdym razie faktu istnienia prowokacji i „machinacji ochrony“ Jurowski ani myślał wtedy podawać w wątpliwość. Jeszcze dobitniej stwierdził on grasowanie prowokacji w Org. Warszawskiej w swym referacie dn. 5-go marca z. r. w Sekcji Krakowskiej, która w swej przeobrażającej większości stała po stronie Jurowskiego i jego K. W.

Sprawozdanie oficjalne tejże Sekcji, przeznaczone dla Biuletynu Biura Sekcji Zagranicznych S. D. K. P. i L., t. zn. do ogłoszenia opiewało:

„Oto mniej więcej przemówienie towarzysza z K. W. (Jurowskiego): Mimo niestychanie ciężkie warunki odbyła się warszawska międzyczelnicówka (w grudniu 1911 r.). Warunki te doskonale były znane Z. G.: srożąca się prowokacja silnie zniszczyła organizację warszawską i na długo wstrzymała robotę w Warszawie“.

Jeszcze jaskrawiej, niż z komunikatu Sekcji wynika, podkreślał Jurowski rozwielenie się prowokacji w swym referacie. Protokół odnośnego posiedzenia Sekcji Krakowskiej w dn. 5-go marca stwierdza dosłownie:

„Mówi tow. Jurowski o warunkach pracy Organizacji Warszawskiej oraz o stosunku instytucji kierowniczej do Organizacji Warszawskiej. Prowokacja niesłychana. Ochrona dokładnie zna wybitnych pracowników. Fakty dokładniej jeszcze niż Organizacji Warszawskiej znane (a) Zarządowi Głównemu“.

W ten sposób sądzili o istnieniu prowokacji późniejsi przewodnicy secesji. Było to przed rozłamem, i chodziło im wtedy o to, by wykazać, jak niesłusznie Z. G. zarzuca ospałość i beczynność Organizacji Warszawskiej, pracującej w najcięższych warunkach — pod obuchem grasującej prowokacji.

Gdy po formalnym dokonaniu rozłamu sprawcy jego zaczęli negować istnienie prowokacji w ich szeregach, musieli oni przede wszystkim załatwić się z zeznaniem Jurowskiego przed Komisją śledczą, jako świadectwem, że kierownicy rozłamu przeczą faktem i własnym przekonaniem.

Świadectwo było wymowne i uderzające nawet dla ludzi uprzedzonych. Z. G. powołał się na treść zeznania Jurowskiego w druku na dowód groźnego stanu Organizacji Warszawskiej. Potrzebny był więc silny środek dla zatarcia wrażenia własnych słów jednego z przewodników rozłamu i odwrócenia od nich uwagi. Środek się znalazł. Trzej członkowie Komisji śledczej w sprawie prowokacji, którzy już przedtem konspirowali z tak zw. „opozycją zagraniczną“ przeciw instancjom partyjnym, a podczas zatargu pomiędzy kierownikami O. W. a Z. G. całkiem się przekonali o jego niesłychanym „despotyzmie“, zgodzili się wystawić sprawcom rozłamu świadectwo, iż twierdzenie o prowokacji jest „głosostwne“, że to wcale nie ochrona, lecz właśnie obrany przez partję Z. G. jest głównym niebezpieczeństwem dla Organizacji Warszawskiej. Ci trzej byli członkowie partji w lipcu z. r. wydali, jak wiadomo, w postaci odezwy list otwarty do rozłamowego K. W., w którym stwierdzili wszystko, co mu się mogło

ich zdaniem w nowym gospodarstwie przydać, i podpisali ów dokument jako „Większość Komisji śledczej naznaczonej przez Z. G. dla badania spraw prowokacji“. Prawdą było, że do Komisji ich wyznaczył Z. G., który, pomimo ich konszachtów „z opozycją“ poza plecami partji, z jednej strony nigdy nie mógł przypuszczać, że się znajdą w partji ludzie, traktujący niesumiennie taką sprawę jak prowokacja, z drugiej zaś strony chciał wciągnąć chociażby do jakiegokolwiek pracy trzech emigrantów, którzy dla partji nie nie robili. Prawdą też jest, że 3 osoby z 5-ciu, z których się składała Komisja, stanowią formalnie większość. Ale nie mniej jest prawdą, że do utworzenia większości wystarczy czasem jeden człowiek lekkomyślny i nie mniej jest prawdą, że w danym wypadku, ta „większość“ przez cały czas istnienia Komisji nic a nic, jak to zostało skonstatowane w rezolucji Z. G., dla zbadania prowokacji nie robiła, przeciągała robotę Komisji miesiącami i icała pracę pozostawiła faktycznie dwóm pozostałym jej członkom, oraz Z. G., którzy też zebrali i rozsegregowali cały posiadany przez Komisję materiał! Faktem jest dalej, że z tych 3-ch członków większości jeden (Stefan), po dokonaniu bohaterstwa czynu wydania odezwy, taksamo absolutnie nic nie robi w organizacji rozłamowej, jak przez lata całe pobytu zagranicą nic nie robił dla partji, drugi zaś (Aleksander) został przez samych kierowników rozłamu, po gruntownym wyzyskaniu go dla dokonania rozłamu w sekcjach zagranicznych, odstawiony od wszelkich urzędów i udziału w robotcie, jako nieoprawny i niewygodny dla nich samych warchoł.

Lecz Zarządowi Głównemu jak i zeszlenczej Konferencji Krajowej S. D. K. P. i L., która tą sprawą musiała się zająć, nie potrzebna była wcale charakterystyka osób oraz dane o ich beczynności i zupełnym niedbalstwie wobec włożonych na nich obowiązków, aby ocenie według wartości wspomnianą odezwe „większości“ komisji.

Szczególny traf zrządził, że Zarząd Główny, a później Konferencja Krajowa mieli w ręku autentyczny dokument, zawierający narady tej trójki nad pytaniem, jak w odezwie, którą mieli razem wydać, najlepiej osłonić prowokację. Jest to list wystosowany przez dwuch z owej „większości, — Stefana i Jakóba — do trzeciego Aleksandra, który niedbale załatwiając swe obowiązki partyjne, przysłał z letniego mieszkania zupełnie niepotrzebnie w końcu lipca r. z. do Biura Sekcji Zagranicznych, którego był członkiem, t. zn. na ręce tow. Florjana — wraz innemi papierami, przeznaczonemi dla B. S. Z. — ów wysoce „poufny“ dokument.

Podajemy go poniżej w dosłownym brzmieniu (pierwsza połowa listu pisana jest ręką Jakóba, druga przez Stefana):

Londyn 14/7 1912.

Moi drodzy! Piszę w imieniu moim i tow. Stefana. Naszym zdaniem oświadczenie to ¹⁾ powinno mieć charakter listu do K. W. i tylko w tej formie może być umieszczone z Gaz. Rob. albo w odezwie, wydanej przez K. W. Prosilibyśmy Was bardzo, o ile to jest możliwe, przysłać nam jeszcze przed wydaniem już w ostatecznej redakcji, o ile to się okaże niemożliwym, polegamy j e d y n i e n a W a s, jako na trzecim podpisującym. Musimy zwrócić Waszą uwagę, iż uważamy wydrukowanie naszych podpisów za bezcelowe, ponieważ szerszym kołom nic one nie mówią, wystarczy zupełnie jeżeli K. W. wydając to, poniżej naszego oświadczenia napisze: „tu następują podpisy trzech byłych członków Komisji śledczej“.

W kwestji samego oświadczenia: w punkcie pierwszym trzeba koniecznie przytoczyć samą rezolucję Komisji śledczej w tej sprawie ²⁾, której, o ile nie macie, powinniście wydostać, co do punktu drugiego i trzeciego zgoda.

W czwartym punkcie powinny być opuszczone słowa „zapisanych nieściśle w pośpiechu przez jednego z członków Komisji“.

Ustęp ten zaciemnia sprawę, pozyszczać, że tow. z W. K. w tak ważnej sprawie dawał i podpisał (lekkomyślne) nieściśle zeznania, gdy tymczasem zeznania są tylko źle interpretowane. Opuszczenie tych słów nie zmienia sensu punktu tego. **Słowa te nie mogą w żadnym razie być umieszczone.**

Punkt 5 oznaczony u Was mylnie również 4-ym powinien być jaśniej wypowiedzianym, bo nie każdy będzie mógł zorjentować się o co nam chodzi. Zamiast 2-ch ostatnich ustępów, proponujemy coś podobnego: Stwierdzamy, że Z. G. w walce z org. W. nie posługiwał się faktycznymi danymi z dziedziny prowokacji (patrz odezwę Z. G.) i nie wziął pod uwagę orzeczenia Komisji, której zdania w tej sprawie zasięgnął.

Byłoby także pożądane, aby wyrazić zdziwienie, że jeden z członków Z. G., który znał faktyczny materiał Komisji, bo do niej należał, mógł także podpisać takiego rodzaju odezwę.

Aleksander, pamiętajcie, żebyście nie wsadzili nic takiego, co by nas trzech mogło zbłaźnić. **Nie polegajcie na tym, co Wam będzie podsuwał Hanecki ³⁾, który jest pewnie nieprzytomny teraz, a starajcie się, żeby wszystko, co będzie napisane było oparte na faktach, a nie frazesach. Trzymajcie się chłopie.**

¹⁾ Chodzi właśnie o ową odezwę „Większości“ b. Komisji śledczej w sprawie prowokacji, która się później ukazała. (Przyp. wyd.)

²⁾ Chodzi nie o rezolucję Komisji śledczej, lecz o rezolucję tej samej „Większości“, głoszącą, że „nie można na razie dojść do żadnego konkretnego wniosku co do rozmiarów prowokacji w Warszawie. Później, jak wiemy, rozłamowcy zaczęli negocjować istnienie prowokacji w ich organizacji wogóle.“

³⁾ Oryginał listu używa innego pseudonimu tej samej osoby. (Przyp. wyd.)

O ile trzeba by koniecznie podpisy, choć to jak wyżej napisaliśmy jest zbyteczne, to w żadnym razie nie zgadzamy się na kpiny z umieszczeniem naszych przezwisk w ściślejszym kółku partyjników (Majchrzycki, Drygajło), a nie pseudonimów, na naszym oświadczeniu, tymbardziej, że w szerszych kołach nas z tych przydomków nie znają, a ci którzy nas znają z tych przydomków wiedzą i tak, że jesteśmy w Komisji.

Podkreśliliśmy tłustym drukiem dwa miejsca w przytoczonym liście. Przyjrzyjmy się im trochę uważniej.

Przedewszystkim dowiadujemy się, że odezwa „większości Komisji śledczej“ była opracowana i sformułowana nie tylko przez owych trzech b. członków Komisji, lecz przy udziale osób całkiem postronnych, mianowicie przy udziale kierowników rozłamu. Skoro dwaj autorowie listu obawiali się, że „nieprzytomny“ Hanecki „podsunie“ im w odezwie coś, co by mogło „zbłaźnić“ podpisanych, rzecz jasna, że ten oberwachoł i główny podżegacz rozłamu brał czynny udział w redagowaniu odezwy. Dalej oczywistym jest, iż niema powodu do przypuszczenia, aby Hanecki, który do komisji nigdy nie należał, a którego umysłowość nie jest widocznie tajemnicą nawet dla rozłamowców, był jedynym współredaktorem i aby ze swej strony działał w tak ważnej sprawie bez porozumienia z kolegami swemi z grupy rozłamowej — z Jurowskim i innemi. Odezwa jest zatem utworem kółeczka prowodyrów rozłamu. Podpisani więc pod odezwą trzej członkowie b. komisji śledczej ukazują się tu nie jako urzędnicy i eksperci, którzy składają świadectwo na podstawie materiału znanego im z urzędu, lecz jako członkowie pewnej klikki, naradzający się z innemi jej członkami, jak najlepiej wyzyskać swój charakter urzędników i jaki charakter i kierunek nadać całej ekspertyzie — w prywatnym interesie tej samej klikki.

A pamiętajmy, że chodziło tu ni mniej ni więcej jak o sprawę prowokacji, t. j. bezpieczeństwa i czystości w partji.

Drugi wniosek, który się narzuca, jest następujący:

Skoro porównamy list, odsłaniający narady, z wydrukowaną odezwą, która z tych narad wynikła, — skoro z jednej strony weźmiemy rozsądne i umiarkowane przestrogi w liście, aby trzymać się w odezwie tylko faktów i nie słuchać nieprzytomnych „podsuwających“, a z drugiej zajrzyjmy do odezwy, która jest urągawiskiem z owych rad większości tej trójki, albowiem jest jedną nieprzerwaną napaścią na Z. G., pełną insynuacji i oskarżeń o wszelakie zbrodnie, to wynika stąd wniosek niewątpliwy:

Podpisani na odezwie trzej członkowie b. komisji śledczej odgrywali w tej całej sprawie faktycznie rolę sta-

tystów, czy manekinów, wydali zaś świadectwo Warszawskiej Organizacji rozłamowej, że niema w niej prowokacji — „nieprzytomni“ Haneccy i przytomni Jurowscy.

Na najbaczniejszą wszakże uwagę zasługuje pierwsze z podkreślonych przez nas w liście miejsc. Przypomnijmy sobie, o co tu chodzi.

Jurowski złożył zeznanie, w którym wyraził podejrzenie co do dwóch swych kolegów z K. W., a które potym starał się cofnąć. Zeznanie było dla rozłamowców fatalne. I cóż czynią trzej urzędnicy, powołani do najskrzętniejszego zbadania wszelkich poszlak i wskazówek, zawartych w zeznaniach w sprawie prowokacji? Oto ni mniej ni więcej — naradzają się między sobą, jak to zeznanie Jurowskiego unicestwić, jeśli nie przez fizyczne rozerwanie dokumenta śledztwa, co było oczywiście niemożliwym, to przez inne środki, którym warto się przyjrzyć.

a) Projekt odezwy, przysłanej przez Aleksandra dwum innym, — jak widać z przytoczonego listu — proponował, aby w punkcie 4-tym powiedzieć, że zeznania Jurowskiego były „zapisane nieściśle w pośpiechu przez jednego z członków komisji“. Otóż przedewszystkim stwierdzamy: ów z trzech obiektywnych i sumiennych badaczy prowokacji, który proponował swym dwum kolegom, aby wykręcić się „pośpiechem“, przy złożeniu zeznań przez Jurowskiego wcale obecny nie był, zatem o „pośpiechu“ lub „niedokładności“ przy zapisywaniu nie wiedzieć nie mógł. Drugi natomiast z trójki, Jakób, który przy zeznaniu asystował, mógł i powinien był w swym liście objaśnić kolegę Aleksandra, że propozycja jego o pośpiechu polega na fałszu, ponieważ on, Jakób, widział i słyszał, że zeznanie Jurowskiego było protokołowane przez tow. Florjana dosłownie, pod dyktando samego Jurowskiego — i to bez najmniejszego pośpiechu. Podrugie: swoje objaśnienie o „pośpiechu“ zapisującego i niedokładności ci urzędnicy komisji biorą żywcem znikąd inąd, jak z oświadczenia samego Jurowskiego (patrz odnośną cytata z tego oświadczenia na początku rozdziału), w którym usiłował on cofnąć swe pierwsze zeznanie. W ten sposób „eksperci“ uczą się od Jurowskiego, jak mają objaśniać słowa Jurowskiego na korzyść dla Jurowskiego. Potrzebie: w swej gorliwości dla zatuszowania faktu prowokacji, której istnienie Jurowski sam skonstantował, ci trzej b. członkowie Komisji gotowi są z zimną krwią publicznie twierdzić o członku Komisji Florjanie, że zapisywał zeznania w „pośpiechu“ i „nieściśle“, co w sprawie, od której zależy bezpieczeństwo partji i cześć podejrzanych towarzyszy, byłoby zbrodnią. Jeżeli dwaj z podpisanej trójki odrzucają w danym razie propozycję trzeciego o „pośpie-

chu“, czynią to bynajmniej nie ze względu na Florjana (który jest przecież „zarządowcem“), lecz znowu jedynie ze względu na Jurowskiego, bo byłoby ujmą dla niego, że „w tak ważnej sprawie dawał i podpisał lekkomyślnie nieściśle zeznania“.

b) Dwaj autorowie listu proponują ze swej strony inne objaśnienie: chcą powiedzieć, że „zeznania są **tylko** źle interpretowane“. Rzecz jasna, że drugie objaśnienie obala pierwsze, nie podaje bowiem wcale w wątpliwość ścisłości zapisanych zeznań. Odezwa ma więc podług tej propozycji przyznać, że tow. Florjan zapisał zeznania Jurowskiego dokładnie; zakwestjonowane zostaje „tylko“ zrozumienie tego zeznania i wnioski zeń wyciągane przez Z. G.

Naradzając się w ten sposób, jakie z dwóch wzajemnie się obalających objaśnień podać w odezwie towarzyszom, trójka ekspertów wykazuje że chodzi jej nie o prawdę, lecz o najkorzystniejszy dla kierowników rozłamu sposób przedstawienia rzeczy, to znaczy o to, jak najzręcznie unicestwić zeznanie Jurowskiego, aby ułatwić negowanie prowokacji.

c) a teraz weźmy do ręki odezwę, jak ona się ukazała w druku z podpisami trzech członków Komisji i zobaczymy, co wynikło z owych obrad. Co zostało w rezultacie przyjęte: czy „pośpiech“ czy też „**tylko** zła interpretacja“?

Ani jedno, ani drugie! W odezwie czytamy prosto z mostu:

„4. Twierdzenie Z. G., jakoby jeden z członków K. W. przyznał się przed komisją, że podejrzewa dwóch innych członków tegoż kolegium o prowokację, jest **świadomą nieprawdą**“.

Ostatnie słowa podkreślono tłustym drukiem w oryginale odezwy.

Oto kategoriyczna „ekspertyza“ bez wahań i bez wątpliwości! Rozważano i wybierano pomiędzy „pośpiechem“ a „złą interpretacją“. Ale gdyby ta propozycja dwóch autorów listu o „złej interpretacji“ została przyjęta, to zaprzeczenie prowokacji nie byłoby dość kategoriycznym, bo o „interpretację“ można się spierać. Jedni mogą „interpretować“ zeznanie tak, inni — inaczej. Co zaś najgłośniejsze: „zła interpretacja“ nie dałaby jeszcze należytego oręża do walki z Z. G. Zła interpretacja nie jest jeszcze bynajmniej wynikiem złej woli. Powiemy więcej: jeżeli się mówi „**tylko**“ o złej interpretacji, nie zaś o umyślnym przekręcaniu, wszelka zła wola zostaje przez to samo wyraźnie wykluczona.

Któż więc dał to trzecie sformułowanie, wprost oskarżające Z. G. o „świadomą nieprawdę“, — sformułowanie, które pozostaje w rażącej sprzeczności i z pierwszą i z drugą propozycją autorów, podpisanych pod odezwą? Oczywiście, ani b.



członek komisji Aleksander, który był za „pośpiechem“, ani b. członkowie komisji Stefan i Jakób, którzy byli „tylko“ za „złą interpretacją“. Najłagodniejszym przypuszczeniem, jakie można zrobić, opierając się na ich własnym liście, jest to, że i w tym najdrażliwszym punkcie sposób obrony Jurowskiego został poddyktowany przez kierowników grupy rozłamowej, nienależących do komisji i niepodpisanych na odezwie — przez „nieprzytomnych“ Haneckich i przytomnych Jurowskich. Trzej zaś podpisani dali im tylko na użytek, w interesie kliki i dla oszukania opinii publicznej, swoje podpisy urzędników komisji.

W ten sposób fabrykuje się legendy o „zbrodniach“ Z. G., który domaga się wykrycia prowokacji i, co gorsza, działa się mimowoli na rzecz łotrów z ochrony przez zatuszowanie niebezpiecznego stanu rzeczy.

IV. W sprawie prowokacji w byłej łódzkiej grupie rozłamowej.

W podanym wyżej komunikacie z dn. 15 czerwca b. r. Zarząd Główny, żądając od kierowników rozłamu usunięcia od wszelkiej pracy Igreka, powołuje się na list, otrzymany z więzienia od jednego z członków naszej organizacji. Obecnie odbieramy bezpośrednio od samych rozłamowców łódzkich nie tylko potwierdzenie tych oskarżeń względem Igreka, lecz oprócz tego formalne i szczegółowe oskarżenie o prowokację na służbie ochrony jeszcze jednego z lokalnych przewodników rozłamu — członka byłego „Komitetu Łódzkiego“ rozłamowego (mówimy: byłego „Komitetu“, albowiem rozłamowa organizacja, a właściwie grupa w Łodzi została przez ochronę zlikwidowana). Cała domiosłość oświadczenia, z którego dalej zostają podane wyciągi, występuje szczególnie jasno, gdy się zestawi okoliczności, przy których odbyło się założenie i rozbięcie tej grupy. Latem i jesienią zeszłego roku próby secesjonistów warszawskich usadowienia się w Łodzi zostały obrócone w niwecz przez wszystkie działy naszej organizacji, na których czele stali starzy, wypróbowani towarzysze, zdeklarowani przeciwnicy aspiracji rozłamowych. Następuje aresztowanie tych towarzyszy w liczbie kilkunastu, przy warunkach, natychmiast wzbudzających podejrzenia, że „wsypa“ nie jest przypadkową i że źródłem jej była prowokacja. Podejrzenia niebawem skon-

centrowały się na Igreku. — Po zniknięciu z widowni najbardziej czynnych przeciwników rozłamu, Igrek razem z Jurowskim, przybyłym do Łodzi, zabiera się do założenia odrębnej organizacji. Odbywa się zebranie 7 osób, z nich 4 jakoby z dzielnicy Staromiejskiej (stwierdzonym zostało później przez samego Igreka, że byli to „inni“ ludzie) i 3 „z dzielnicy Leśnej“, którzy dlatego tak zostali nazwani, że pracowali w fabrykach, znajdujących się na terenie działalności dawnej dzielnicy Leśnej. Tych 7-miu wybiera z pośród siebie „Komitet“ w składzie 3-ch, a z tych trzech dwóch obecnie siedzi już w więzieniu, przyczym jeden z tych dwóch oskarża 3-go o to, że **dawszy mu niebezpieczne zlecenie, sprowadził na niego żandarmów, postarawszy się wpierw, aby go zaaresztowano z dowodami.**

Ze względów konspiracyjnych nie możemy przytoczyć całego tekstu i wszystkich szczegółów otrzymanego oświadczenia. Musimy ograniczyć się narazie do zestawienia zawartych w nim twierdzeń i faktów¹⁾.

Zeznanie to nosi podpisy dwóch osób, bezpośrednio znających sprawy, o których donoszą. Będziemy ich mianowali Siostrzyńskim i Mężewiczem; oskarżonego przez nich i przez innych o prowokację członka rozłamowego „Komitetu Łódzkiego“ nazywamy Zetem, w odróżnieniu od Igreka. Zarówno oskarżyciele jak i wszyscy ci, o których ich oświadczenie wspomina, do naszej partii nie należą.

a) Siostrzyński twierdzi kategorycznie, że Zet w podstępny sposób oddał w ręce policji D.²⁾ i zakomunikował jej różne dotyczące go szczegóły. Jestto zdanie nie tylko Siostrzyńskiego, powzięte na podstawie tego, co sam widział i słyszał, lecz również aresztowanego D. Na poparcie swego oskarżenia, Siostrzyński przytacza szereg szczegółów, dotyczących aresztowania D., z których wynika, że była mu postawiona przez ochronę przy pomocy prowokatora pułapka. Sam D. twierdził wobec Siostrzyńskiego, że prowokatorem tym nie może wcale być nikt inny, tylko Zet, gdyż tylko on jeden mógł udzielić ochrane informacji o misji, którą D. miał z polecenia jego (Zeta) spełnić, oraz danych, niezbędnych do dokonania aresztu.

b) Obaj podpisani stwierdzają, że „... (data i miesiąc) urządzono masowe aresztowania i znaleziono u wszystkich aresztowanych literaturę“ (rozłamową), „którą rozniesiono“ (t. zn. dostarczono im w celu rozpowszechnienia) „... (tego samego dnia) rano“. „Ogółem aresztowano... (podana dokładna liczba)

¹⁾ Pewni i znani nam towarzysze mogą zapoznać się z tekstem dokumentu za pośrednictwem naszego biura zagranicznego.

²⁾ Litery, którymi oznaczamy aresztowanych, są wybrane dowolnie.

osób. . . . (tyle) mężczyzn i (tyle) kobiet“. „Zaraz po aresztowaniu posądzano o prowokatorstwo Zeta i Igreka“ (dokument wymienia ich pseudonimy partyjne). „Wyrazili takie zdanie“ (wymienieni zostają trzej z aresztowanych, w tej liczbie D.) „Z takim zdaniem zgadzali się wszyscy aresztowani“ „Co do Igreka, to aresztowani już dawniej mieli na niego podejrzenie, które rozpoczęło się od wsypy (wskazane jakiej; następuje wyjaśnienie, skąd podejrzenie powstało)“.

c) Dalej Siostrzyński oświadcza w związku z aresztami, o których wyżej mowa, że „Igrek ani Zet nie byli aresztowani wcale“.

d) K.¹⁾ twierdzi, że razem z N. widział Zeta w tygodniu po tych ogólnych aresztach, gdy tenże wychodził z biura żandarmskiego. (Niejasnym jest, czy z domu, w którym biuro się mieści, czy też z samego biura. *Przyp. Wyd.*) „Na zapytanie K., po co był w biurze, Zet odpowiedział, że miał się tam spotkać ze znajomym, lecz zauważył szpicla za drzwiami, wobec czego cofnął się. Kiedy zwrócono uwagę Zetowi, że dla niego niebezpiecznie chodzić do biura żandarmskiego, bo go przecież szpicle „znają“, to wówczas Zet zmieszał się i starał się dać wykrętną odpowiedź, co uczynił niezręcznie“.

e) Mężewicz oświadcza, że „jest ogólna nieufność do Igreka, jako do człowieka podejrzanego o prowokację. M. jest zdania że jego (Igreka) należy ogłosić, by ostrzec przed nim towarzyszy“.

Siostrzyński twierdzi, że 5-ciu aresztowanych (zostają wskazane osoby) przypadkowo słyszało w kancelarii więzienia, gdy przyprowadzono ich na badanie, rozmowę żandarma z urzędnikiem Jegorowym o Igreku i Zecie. Żandarm mówił, że Igrek „wyjechał na letnie mieszkanie“ i że „wiadomość tę posiada od żony Igreka“. Co mówiono o Zecie, tego nie wiedzą, bo rozmawiający przyciszyli głos“.

Po otrzymaniu dokumentu ²⁾, z którego podaliśmy wyżej wyciągi, Zarząd Główny uważał za niezbędne zasięgnąć przez swego funkcjonariusza bliższych informacji o przebiegu rewizji. Funkcjonariusz nasz zbierał dane z najpewniejszego w tym wypadku źródła.

Powiedziano mu: „...Gdy do (następuje pseudonim) przysłała w nocy policja, zachowywała się tak przy rewizji, jakby wiedziała, gdzie leży literatura. Ochrannicy znali pseudonim (osoby aresztowanej) i powiedzieli go jej przy aresztowaniu.“

¹⁾ Litery dowolnie wybrane; ludzie ci są na wolności. Oświadczenie K. zostało przez niego podpisane.

²⁾ Dokument nosi datę 5 lipca r. b.

O innym aresztowanym funkcjonariuszowi powiedziano: „...W nocy przysłała policja i znalazła 86 egzemplarzy literatury“ (rozłamowej). „Ochrannicy twierdzili, że powinno być 250 egzemplarzy, nie zaś 86. Wobec tej wiadomości, którą posiadała ochrana, przetrząsali dalej wszystkie domowe sprzęty, lecz nie znaleźli więcej“.

Dokument powyższy obnaża charakter krótkich dziejów roboty rozłamowej w Łodzi. O ile przytoczone zeznania odpowiadają prawdzie, — a są to zeznania samych zwolenników rozłamu, — występuje tu na jaw zastraszający system. Prowodyrowie rozłamu warszawskiego, szukając gruntu dla utwierdzenia się na prowincji, wnoszą wichrzenia do naszych szeregów, gdyż tylko wichrzeniami przeciw naszej organizacji żyć mogą; gdy zaś znajdują nawet jakiś posłuch wśród łatwowiernych lub mało wyrobionych, stają się zarazem w daleko jeszcze większym stopniu, wobec bezideowości i wichrzycielskiej istoty tego rozłamu, magnesem dla najbardziej wątpliwych żywiołów, którym nadto zapewniają bezpieczeństwo pod swemi skrzydłami uporczywym negowaniem prowokacji. Masowe areszty, spowodowane przez te właśnie wątpliwe żywioły, osłabiając naszą organizację, stwarzają grunt do założenia rozłamowej, ta zaś powstaje za współudziałem prowokacji i z jej też ręki ginie. Przykład Łodzi wykazuje, jak rozłamowcy powoli sami stają się ofiarą raka, którego rozpanoszeniu się pomagają swą szaloną, zapamiętałą robotą.

Dotychczas, przez rok przeszło, prowodyrowie rozłamu uporczywie nazywali wszystkie napomnienia i ostrzeżenia Z. G. o roli prowokacji w robocie rozłamowej świadomym oszczerstwem i manewrem Z. G. Przytoczony dokument rzuca im w twarz oskarżenie całego szeregu zwolenników ich własnej organizacji, oraz członka ich własnego „komitetu“. I na zasadzie tych oskarżeń

żądamy kategorycznie natychmiastowego zawieszenia we wszelkich czynnościach partyjnych Jurowskiego, Igreka i Zeta.

V. Bilans prowokacji.

Podajemy poniżej spis aresztów, skierowanych przeciw naszej partii i dokonanych według wszelkich danych przy udziale prowokacji. Osoby, na których skupiają się poszlaki i podejrzenia, działają obecnie w organizacji rozłamowej. W kilku sprawach

badanie nie zdołało jeszcze dostatecznie uzasadnić konkretnych wniosków co do osobistości prowokatora.

1. W styczniu 1910 roku odbyła się w Warszawie rewizja i areszty w legalnej drukarni Lewińskiego podczas drukowania „Czerwonego Sztandaru”. Podług danych, otrzymanych przez naszą organizację od byłego urzędnika ochrony, X., — które w całym szeregu skrupulatnie sprawdzonych wypadków okazały się zupełnie wiarogodne i umożliwiły wykrycie kilku prowokatorów (ogłoszonych w Nrze 183 „Czerw. Sztand.“), — drukarnia została wskazana żandarmom przez prowokatora, który odgrywał w Organizacji Warszawskiej wybitną rolę i oddał w ręce policji wiele osób. Ochrana pierwotnie miała, według tegoż źródła, zamiar pozwolić numer „Czerw. Sztand.“ wydrukować i rozwieść do składów, — które ów prowokator również zdradził, — aby potem zabrać ludzi razem z literaturą, lecz nie zgodził się na ten plan ówczesny naczelnik ochrony Zawarzin, który obawiał się „prowała sotrudnika“. Osobistości tego prowokatora jednak dotąd ustalić nie udało się, gdyż b. ochrannik w tym, jak w wielu innych innych wypadkach, mógł poddać tylko dane niekompletne, m. inn. pseudonim tego łotra, używany w ochronie oraz wykaz jego usług.

2. W lutym 1910 r. zostaje zaaresztowany w miejscowości nadgranicznej ten sam b. agent ochrony, X., który niedługo przedtem dostarczył nam spisu prowokatorów, działających w organizacji. X. zostaje zesłany na Syberję.

3.

Poszukiwanie przez ochronę tekstu tego spisu, wykazujące, że zaaresztowanie X. musiało nastąpić przy pomocy prowokatora z Organizacji Warszawskiej, mającego dzięki swemu stanowisku znajomość najbardziej poufnych spraw. Wykluczyć tu należy wersję, jakoby X., aresztowany przypadkowo, sam przyznał się do zdradzenia nam tajemnic ochrony.

4. 16 lipca 1910 r. zostaje aresztowany w Warszawie na ulicy wybitny pracownik partyjny Daniel Elbaum (pseudonim Wicek). Na pierwszym badaniu żandarmi jakoby nie wiedzą, kim jest i oskarżają go o należenie poprzednio do „P. P. S. Proletariat“ (Elbaum mieszkał w W. za pruskim paszportem). Wkrótce potem mówią mu o szczegółach jego działalności w naszej partji. Udawanie ze strony ochrony, że nie wie, kogo aresztowała, jest nadużywaniem przez nią i powszechnie znanym sposobem nadawania aresztowi pozorów przypadkowości w celu osłonięcia prowokatora, który aresztowanego wskazał. Sprawa skończyła się wyrokiem Izby Sądowej, skazującym E. na pozbawienie wszystkich praw i dożywotnie osiedlenie.

5. 30 sierpnia 1910 r. zostaje aresztowany na ulicy w Warszawie Juljan Gęborek (pseud. Bronisław). Gęborek nosił przy sobie paszport na imię Szczepańskiego, mieszkał zaś pod nazwiskiem Kajszcza (cel używania dwóch paszportów polega, jak wiadomo, na tym, by wraz z aresztowaniem nie zdradzić swego mieszkania). Wkrótce po ujęciu G., policja przyszła do jego mieszkania z kluczem od drzwi, znalezionym u niego przy rewizji osobistej i zapytała odrazu, gdzie mieszka Kajszcza. Rewizja była bezowocna, i policja już zabierała się do wyjścia, gdy wszedł do mieszkania jakiś wyższy urzędnik ochrony i zapytał, co znaleziono. Gdy mu odpowiedziano, że nic, odrzekł: zleście szukali w takim razie. Z temi słowy podszedł do znajdującej się w pokoju szafka i odrazu otworzył bez szukania i prób zrobioną w niej skrytkę, która zawierała wiele różnych dokumentów. Podług opowiadania jednego z obecnych przy rewizji całe zachowanie się owego urzędnika nie pozostawiało ani cienia wątpliwości, że poinformowany był najdokładniej nie tylko o istnieniu skrytki, ale i o sposobie jej otwierania. Sprawa skończyła się zesłaniem G. na dożywotnie osiedlenie.

6. 27 grudnia 1910 r. aresztowano w Warszawie na Górczewskiej w jednym mieszkaniu 5 osób, jakoto: Zofję Muszkatównę, Franciszka Soszyńskiego, Skórczewskiego, Stefanję Przedecką i Edwarda Sokołowskiego. Rewizja w mieszkaniu Muszkatówny zastała tam Franciszkę Gutowską, która przyniosła była do M. rękopis numeru „Czerwonego Sztandaru“, przeznaczony do druku. Późniejsze badanie sprawy w drodze organizacyjnej stwierdziło cały szereg jaskrawych, uderzających okoliczności, które wykazują: 1. że zaaresztowanie tych osób musiało nastąpić na skutek prowokacji; 2. że ani Franciszka Soszyńskiego, co do którego powstało podejrzenie i zostało przeprowadzone badanie specjalne, ani kogo innego z aresztowanych 5-ciu osób posądzać o ten czyn, wobec konkretnych okoliczności sprawy, nie można; 3. że bardzo obciążające dowody przemawiają za winą pewnej określonej, działającej obecnie w rozłamie, osoby. (Do tego przekonania doszedł jeden z aresztowanych i dwaj towarzysze, którzy tę sprawę badali).

Niektóre z aresztowanych 5-ciu osób nie miały żadnego stosunku do partji. Czterech, przy których nie znaleziono żadnych dowodów, musiano uwolnić. Muszkatównie natomiast i Gutowskiej wytoczono sprawę z § 102 i skazano obie na dożywotnie osiedlenie.

7. 24 stycznia 1911 r. zabrano w mieszkaniu Zakempskiego skład literatury. Akt oskarżenia głosi, że ochrona szukała u Zakempskiego zebrania — na skutek telefonicznej wiadomości otrzymanej od „nieznanej osoby“ (!). Żadnego zebrania nie znaleziono. Zakempskiemu wytoczono sprawę ze 102 §.

8. We 1911 r. aresztowano w dzielnicy z mieszkań kilkanaście osób. Powstało podejrzenie, że źródłem aresztów prowokacja i wskazywano sprawcę Wkrótce potem aresztowano Grzelakową (pseudonim Gruba), u której znaleziono listy składkowe. Była na badaniu jeden jedyny raz przed zakończeniem śledztwa. Indagował prokurator i opowiedział jej o licznych szczegółach z jej działalności, o których oczywiście ze znalezionych u Grzelakowej list składkowych dowiedzieć się nie mógł. Między innymi powiedział jej, że miała u siebie listy określonej treści (przy rewizji nieznaleziono).

Informacje prokuratora były dokładne: jeden z listów został jej przyniesiony, przez***, którego Jurowski wyznaczył w grudniu 1911 r. na członka Komitetu Warszawskiego a w trzy miesiące później wskazał partyjnej Komisji śledczej jako człowieka, co do którego uczciwości politycznej ma pewne podejrzenia, aby w miesiąc później kategorycznie zaprzeczać temu, że zeznanie takiej treści złożył.

Grzelakowa została sądownie skazana — bez dowodów, oprócz list składkowych — na dożywotnie osiedlenie.

9. W 1911 r. zostają w Warszawie doręczone do przepisania pewnej osobie rękopisy odezw. Zaraz nazajutrz odbywa się u niej rewizja, szukają rękopisów, jakoby przeznaczonych do wydania legalnego. Osoba odnośna zostaje osadzona w X Pawilonie — pomimo to, że rękopisów nie znaleziono — trzymają ją kilka miesięcy, oskarżając o stosunki z partią.

10. W styczniu 1912 r. ochrona urzęda polowanie na członka Z. G., który przyjechał do Warszawy na kilka dni i widział się z bardzo ograniczoną liczbą osób z organizacji. Żandarmi urządzają mu zasadzkę. Czas i miejsce postawienia pułapki dowodzą niezbicie, że ochrona działała na podstawie najdokładniejszych informacji i wskazują na jedyne, zdaniem tego członka Z. G. źródło, skąd te informacje mogły pochodzić. Nasz towarzysz nie został wtedy aresztowany tylko dzięki przypadkowi. Objaśnienia, dane przez osobę, na której skupiły się w tym wypadku podejrzenia, nie tylko nie zdołały ich zachwiać, lecz przeciwnie wzmocniły je, gdyż były bezsensowne i ze sobą sprzeczne.

11. Wiosną 1912 r. aresztowano w Warszawie kilkanaście osób, puszczając je wkrótce, proponując niektórym wstąpienie na służbę do ochrony. Jednemu z aresztowanych mówią, że określoną literaturę mu przyniósł taki a taki, co było prawdą. Tego ostatniego nie aresztowano jednak, lecz owszem pierwszego puszczono na wolność, Okoliczności sprawy zmuszają do wniosku, że ochrona musiała tym razem puścić ofiarę dla osłonięcia swego „sotrudnika“.

12. W 1912 r. aresztowano w Łodzi kilku wybitnych pracowników partyjnych i jedną z dzielnicy. Źródło aresztów natychmiast wykryto i łotr został ogłoszony. Lecz informacje ochrony pochodziły nie tylko od niego. Tak np. jednemu z ujętych żandarmi przy aresztowaniu powiedzieli, że się nazywa tak a tak, przyczym wymienili mu nazwisko, pod którym był on aresztowany i siedział przed 1½ roku — w Warszawie, czego ów łotr łódzki żadną miarą wiedzieć nie mógł. „Oświecenie“ więc osoby tego towarzysza pochodziło z innego źródła, nadomiar tych informacji mógł dostarczyć tylko człowiek dobrze znający organizację i pracowników partyjnych w Warszawie. — Część aresztowanych została uwolniona, kilku wytoczono proces z § 102 o należenie do partii.

13. W 1912 r. znowu odbywa się szereg aresztów w Warszawie, w tym bardzo wybitnych pracowników. Jeden z aresztowanych, Gruszkowski, ujęty na ulicy z „bloczkami“, z listami składkowymi i odezwanami dostał już osiedlenie.

14. Dnia 1912 r. aresztowano kilkanaście (dokładne liczby tu i w innych miejscach umyślnie opuszczamy) osób w Łodzi. Wśród aresztowanych i po za nimi powstaje oskarżenie przeciw Igrukowi (kierownik rozłamu w Łodzi, p. wyżej „Komunikat“), iż jest sprawcą tych aresztów i pozostaje na służbie ochrony. Zostają uwięzieni wszyscy wybitniejsi przeciwnicy rozłamu w Łodzi. Proces z § 102 o należenie do partii.

15. Dnia 1913 r. szereg aresztów w Warszawie — inteligentów i kilkunastu robotników, w tej liczbie wszystkich tych, którzy niedawno powrócili do partii z rozłamowej dzielnicy Praskiej. Wielu trzymają w więzieniu do tychczas. Kilku wytoczono proces z § 102.

16. Dnia 1913 r. aresztowano kilkanaście osób w Łodzi, w tej liczbie znowu kilku wybitnych pracowników partyjnych. Jeden z aresztowanych przypisuje swoje uwięzienie Igrukowi.

Badanie przytoczonych spraw z okresu 1910—1912 opierało się 1) na faktycznych danych, dotyczących działalności partyjnej, 2) na zeznaniach osób aresztowanych o indagacjach w ochronie i przebiegu śledztwa w ich sprawie, 3) na zeznaniach ich oraz osób trzecich o okolicznościach aresztów i rewizji, 4) na materiale, dostarczonym przez sądowe akty oskarżenia.

Ogólne wnioski badania co do charakteru prowokacji w tym okresie i rozmiarów rozkonspirowania organizacji Warszawskiej przez prowokatorów są następujące:

1) Ochrona znała treść rozmów prowadzonych w ścisłych kółkach towarzyszy;

2) wiedziała o rzeczach, które istotnie u oskarżonych były (literatura, listy, rękopisy), których jednak podczas rewizji nie znaleziono;

3) wiedziała, kto te rzeczy aresztowanym przynosił do mieszkania;

4) wiedziała, kogo aresztowani odwiedzali, pomimo to nie robiono u tych osób rewizji, aby nie narazić prowokatora, który o tym wiedział, na podejrzenia;

5) znała pseudonimy i nazwiska zarówno aresztowanych, jak i czynnych pracowników partyjnych, przebywających w czasie danego badania na wolności;

6) wiedziała o obecności aresztowanego na określonym zebraniu, o którym ochrona była powiadomiona, pomimo to zebrania nie aresztowano, oczywiście znowu ze względu na „sotrudnika“;

7) z niektórych aktów oskarżenia wynika, że ochrona miała od swoich agentów nie tylko wiadomości o działalności oskarżonego, jego pseudonimach i t. p. oraz o mającym się odbyć zebraniu, na którym oskarżony został aresztowany, lecz nawet o **projektowanym** po za zebraniem, lecz na zebraniu w rzeczywistości wcale **nie omawianym**, porządku dziennym tego zebrania.

Słowem badania na śledztwie, akty oskarżenia i inne materiały wykazują niezbicie, że ochrona w owym okresie była dobrze poinformowana o konkretnych szczegółach z życia wewnętrznego Organizacji Warszawskiej i działalności pojedynczych jej członków.

Wiadomości tych, jak to widać z samej ich treści, nie mogło żadną miarą dostarczyć t. zw. „narużnoje nabludienie“, uprawiane przez szpiclów na ulicy, ani zewnętrzne śledzenie mieszkań. Mogły pochodzić one jedynie od prowokatorów, „działających“ wewnątrz organizacji. I jeśli sprawy nie zawsze kończyły się wyrokiem sądowym, to należy to wytłumaczyć tym, że „agenturnyja świedienia“ nie zawsze są dla sądu dowodem, lub mogła też zachodzić konieczność uwolnienia działaczy partyjnych w celu uwolnienia aresztowanego wraz z nimi dla pozorów prowokatora, albo były to próby ze strony ochrony podsunięcia organizacji fałszywych podejrzeń przeciw uwolnionemu towarzyszowi.

Sprawców tych niezliczonych aresztów, sięgających od początku 1910 roku aż do czasów niedawnych, nie udało się dotąd wykryć. Do tych aresztów prowokatorzy, ogłoszeni w Nr. 183

„Czerwonego Standaru“ w r. 1911, jak to wykazało dochodzenie, stosunku mieć nie mogą.

Gdy właśnie w końcu 1911 roku prace śledcze miały być prowadzone dalej, rozpoczął się rozłam, który usuwając Organizację Warszawską z pod kontroli i kierownictwa Z. G., uniemożliwił mu dalsze prowadzenie dochodzeń. W rezultacie Z. G. zmuszony był ostrzec publicznie przed grasującą w tej organizacji prowokacją. Rzecz prosta, że prowokatorzy, którzy byli w tej organizacji w latach 1910, 1911 i do połowy 1912 r., po ostatecznym akcie rozłamu nie wynieśli się z organizacji rozłamowej, przeciwnie znaleźli tam, wobec uporczywego negowania przez kierowników tej organizacji faktu istnienia prowokacji, bezpieczną kryjówkę i nie przestali wyrządzać szkody naszej partii. Niedawna łączność i brak wskutek rozłamu wszelkiej konspiracji, zwłaszcza w sprawach, dotyczących organizacji partyjnej, oraz nieuniknione stykanie się rozłamowców z naszą organizacją, daje prowokacji, zagnieżdżonej w ich szeregach, możliwość spokojnego operowania.

Prowokatorzy ci są szczególnie niebezpieczni dla naszej partii, jako obcej i nie mającej ani kontroli, ani władzy nad organizacją, w której się usadowili. Publikacje Bakaja i Mieńszczykowa, szczególnie zaś sprawa Azefa, odsłoniły przed szeroką publicznością sposoby i metody ochrony. Wiemy z tych źródeł, że prowokator tych wszystkich, którzy stanowią jego najbliższe otoczenie, nigdy nie zdradza, lub ściślej: ochrona z jego zdrady w tych wypadkach bezpośrednio nie korzysta (chyba wyjątkowo), w interesie długotrwałości „służby“ prowokatora i odwrócenia od niego możliwych podejrzeń. Klasycznym tego systemu przykładem była właśnie sprawa Azefa. Dzięki niemu członkowie C. K. eserów byli zabezpieczeni przed aresztami, i, jeśli nawet aresztowano ich gdzieś przypadkowo, zostawali zaraz ze względu na Azefa uwalniani. Wskutek tego Azef miał w członkach swego C. K. najlepszych i najbardziej zagorzałych obrońców przed oskarżeniami i podejrzeniami, które przez kilka lat odpierane były wśród eserów niezbitym napozór argumentem: gdyby Azef był prowokatorem, to przecież przedewszystkim „zasypałby“ członków C. K., których zna i o których wie wszystko najlepiej.

Lecz i dla innych jeszcze względów musi ochrona, jak wiadomo teraz z tych samych źródeł, oszczędzać najbliższe otoczenie swych „sotrudników“. Musi ona dbać o to, by dokoła niego pozostawały zawsze osoby, potrzebne do zachowania związku z organizacją, a mające do niego zaufanie. Z drugiej strony, przy rozległej prowokacji, ochrona nie zużytkowuje wcale bardzo wielu informacji i pozwala organizacji do czasu istnieć i rozwijać się, bądź to w celu jeszcze mocniejszego usadowienia się w organi-

zacji i wpływania na samą jej działalność, bądź to ze względu na to, iż w razie „potrzeby“ może całą organizację w każdej chwili „zlikwidować“.

Obraz głęboko zakorzenionej prowokacji przedstawiała b. Organizacja Warszawska, przejęta w spadku przez kierowników rozłamu i dotychczas zagrażająca partji największym niebezpieczeństwem. Inaczej miała się rzecz na prowincji. Na skutek różnych przyczyn, między innymi wobec braku ciągłości organizacji podczas najgorszych czasów kontrrewolucji, ochrona nie mogła się tu usadowić na czas dłuższy, to też, jak tylko zdobywała sobie „współpracownika“, „likwidowała“ wszystko, co zdradził. Ale wskutek tego wykrycie zdrajcy i odcięcie go od organizacji bywało też dla organizacji rzeczą łatwą.

Podając wyżej spis aresztów, przytoczyliśmy z opuszczeniem dat, nazwisk i szczegółów, fakty, których w całej ich potwornej nagości ze względów zrozumiałych obnażać nie możemy.

Kiedy Zarząd Główny nawoływał kierowników rozłamu do walki z tą zarazą, pytali oni, gdzie są fakty istnienia prowokacji po grudniu 1911 roku, czyli od międzydzielnicówki warszawskiej, od której datują swą działalność. Robotnicy, idący za rozłamem, znajdują tu żądane fakty. Zachowanie się prowodyrów rozłamu, negujących istnienie prowokacji, ukazuje się w świetle tych faktów występkiem politycznym nie tylko wobec całości partji naszej, której nazwy nadużywają, lecz i wobec tych łatwowiernych robotników, którzy zaufali ich twierdzeniu, jakoby prowokacja była zmyśleniem Zarządu Głównego.

Co do nas, możemy powtórzyć tylko to, cośmy oświadczyli przed rokiem w odezwie czerwcowej przy pierwszym naszym publicznym wystąpieniu w tej sprawie:

„W każdej organizacji rewolucyjnej w czasach obecnych może się wślizgnąć prowokacja, w każdej partji socjalistycznej w caracie jest dziś faktycznie prowokacja, i to nie powinno wstrzymywać organizacji od pracy, nie powinno odstręczać towarzyszy od walki. Ale elementarnym obowiązkiem każdej organizacji w takich warunkach ze względów czystości i bezpieczeństwa jest jak najusilniej skierować energję na wykrycie prowokacji, ludzi zaś podejrzanych natychmiast od roboty partyjnej usunąć, nie zwracając uwagi na żadne względy kliki czy pokrewieństwa, i pamiętając, że środki takie są niezbędne zarówno w interesie partji jak i samych podejrzanych jednostek i dla wykrycia prawdziwych prowokatorów“.

I po nowych faktach i nowych skargach z powodu grasującej w rozłamowej organizacji zarazy, która wybiera sobie najliczniejsze ofiary z szeregów naszej partji, możemy również zakończyć temi samymi słowami, któreśmy przed rokiem wygłosili:

„Żadne krytyki, żadne moralne oburzenia, żadne obłudne deklamacje „etyczne“, ani żadne kalumnje na członków Z. G. nie odwołają nas ani o włos od spełnienia obowiązku, nie zachwieją nas w powziętym stanowisku“.

Żądamy niezwłocznego usunięcia od wszelkiej roboty partyjnej Jurowskiego, Igreka i Zeta i publicznego o tym zawiadomienia.

